

PiS, LPR i Samoobrona to najbardziej zwarta koalicja od początków III RP

Maczuga Kaczyńskiego

Tuż przed wojną PiS z NBP skończyła się krótka wojna PiS ze swoimi partnerami. Maczugą lidera PiS w tej wojnie, już drugi raz użytą, było grożenie wcześniejszymi wyborami. I podobnie jak za pierwszym razem znalazło się wielu komentatorów wierzących, że wywijanie nią jest na serio. Swoimi komentarzami zapewnili kolejnej zmyłce pozory wiarygodności i skuteczność. Grali w grę Jarosława Kaczyńskiego. Ja w groźbę wcześniejszych wyborów nie wierzyłem i nie uwierzę, choć wywijanie maczugą zaczyna się na nowo. Szef PiS bąknął w środę, że jak LPR nie poprze wniosku o komisję śledczą do dekapitacji Balcerowicza, to złamie pakt stabilizacyjny i niech wtedy rządzi z Platformą. Parę godzin później w Telewizji Trwam Kaczyński oświadczył, że układ się broni i trzeba mu wymierzyć decydujący cios przez nowe wybory. Nie wierzę w szczerść tych zapowiedzi.

Władzę nie zaryzykujemy

Rządzenie, choćby w niesfornym towarzystwie, to lepsze wyjście niż znalezienie się po wcześniejszych wyborach w podobnej jak obecna sytuacji czy tym bardziej utracenie władzy. W dobrowolną rezygnację chyba nikt nie uwierzy. Na to stać było tylko rząd Tadeusza Mazowieckiego, choć po porażce w wyborach prezydenckich 1990 r. nie musiał on ustępować. Zrobił to, żeby pokazać wyborcom, że ich głos w wyborach nie jest fikcją, że trzeba decydować z rozważą, bo są tego skutki. Każdy polityk chce władzę utrzymać, ale nie każdy za każdą cenę.

Uważam, że Kaczyńscy należą w ostatnim 17-leciu do czołówki pod względem pragnienia, by władzę zdobyć i nie stracić, pod względem gotowości - w imię tego, by rządzić - do uznania czegoś, co wczoraj z odrazą odrzucali, do zapominania o czymś, co wczoraj głosili. Im władzę można tylko odebrać. Marzyli o niej przez lata. Kilka razy wydawało się, że ją mają, a uciekała z rąk. Wreszcie władzę zdobyli, i to o wiele większą, niż oczekiwali, choć nie całą.

I co? Wystawiać to wszystko na groźbę utraty? A partię, która ma ponad 30 proc. poparcia na ciężki kryzys? Przecież to mogłoby się skończyć buntem bazy odsuwanej od stanowisk w państwie na początku spożywania owoców wygranej. To mogłoby się skończyć nawet rozłamem albo wyrzuceniem czołówki politycznej PiS, łącznie z liderem. O zwartości partii nie można wnioskować z okresu, kiedy odniosła wielki sukces. Testem są lata chude. Stwarzać samemu możliwość spadku z pierwszego do dalszych szeregów sceny politycznej?

To prawda, jest pewna szansa dotarcia do PiS-owskiego edenu, czyli zdobycia większości absolutnej w Sejmie. I tylko to może być pokusą dla sprowokowania wcześniejszych wyborów. Tyle że szansa na spełnienie jest mała, a ryzyko ogromne, i szansa będzie malała, a ryzyko będzie rosło. Ten populistyczny układ wyczerpał odziedziczone po rządzie Belki rezerwy na ekonomiczne prezenty dla ludzi. Będzie on więc oceniany coraz

bardziej w oparciu o realia, a nie iluzje. Sądzę więc, że lider PiS nie zrobi niestety niczego ryzykownego dla siebie.

Wspólnota populizmu

Myślę też, iż ma świadomość, że na wypadek konieczności koalicji nie znajdzie na scenie politycznej sił, które byłyby programowo i mentalnie bliższe PiS niż właśnie LPR i Samoobrona. Obecna koalicja rządząca jest tworem dziwnym od strony sposobu, w jaki ją stworzono, ale od strony programowej to najbardziej zwarta koalicja od początku III Rzeczypospolitej. Jarosław Kaczyński obraził się na Donalda Tuska za porównanie go z Lepperem i ja go rozumiem. Jest to polityk nieporównanie większego niż Lepper kalibru i talentu, ale ideowo należy do tej samej rodziny, choć do innego niż Lepper kąta, do najważniejszego kąta, ale w rodzinnej przestrzeni.

Populizm, czyli stawianie na lud aż do ryzyka dla państwowej kiesy, wrogość do elit, etatyzm, czyli stawianie na państwo w gospodarce, obsesje na temat układów, spisków i wrogów, skłonności autorytarne, nacjonalizm, niechęć do Unii Europejskiej - to obszerny wspólny mianownik tych trzech partii. W przypadku koalicji z PO ten mianownik byłby o wiele mniejszy, a pole programowego konfliktu większe. To partie dwu różnych elektoratów, z których każdy jakby należał do innej Polski, nawet geograficznie. Ten Platformy do zachodu, a ten PiS do wschodu. Dlatego do koalicji między nimi nie doszło. I nie dojdzie, chyba że nastąpi w PiS rewolta, "dekaczyńskizacja" na rzecz na przykład nurtu, który uosabia obecny premier. Widoków na to dziś nie ma, mogą się pojawić tylko po jakiejś ciężkiej porażce tej partii.

Ku państwu podejrzliwości

Spory w pakcie stabilizacyjnym, te, które były, i te, które będą, to spory w ideowej rodzinie, spory między wielkim bratem i dwoma braćmi mniejszymi. Ten wielki chce być dyktatorem w pakcie, bo jest przekonany, że ma misję do spełnienia i nic nie może mu w tym przeszkadzać, a poza tym lubi w roli dyktującego występować. Ci mniejsi się z tym nie godzą i zapewne się nie pogodzą, a ich pozycja będzie raczej się wzmacniała, niż słabła. Szczególnie pozycja Leppera, który postępuje z umiarem - jak na oczekiwania z nim kojarzone - deklaruje lojalność wobec paktu i chęć uczestniczenia w koalicji rządowej. Nie wykluczam więc, że przy jakimś kolejnym konflikcie i kolejnym sięganiu po straszak wyborczy obecna większość rządząca ostatecznie poturla się ku zawarciu właśnie koalicji rządowej, a nie ku wcześniejszym wyborom.

Chyba że ten demon, który liderowi PiS opowiada ponure brednie o wszechobecnym układzie korupcyjnym, podpowie mu, by goniąc za nim, skoczył do basenu bez sprawdzenia głębokości wody, czyli zaryzykował wybory. Byłaby to szansa na odsunięcie PiS i paktu od władzy, na zmniejszenie zamętu w polityce i na taki wizerunek Polski, który przystaje do świata, z którym musimy się mierzyć i z nim współpracować. Jednak nerwowo byłoby dla wszystkich, także dla przeciwników PiS, więc i dla mnie.

W razie uzyskania większości absolutnej w Sejmie przez tę partię mielibyśmy bowiem

bardziej stanowcze odchodzenie od niedoskonałego, ale jednak państwa prawa ku państwu powszechnej podejrzliwości i powszechnego domniemania winy, ku czemuś w rodzaju państwa polskiego maccartyzmu. Obecnie tę tendencję zakłócają spory w paktowej koalicji, ale jest ona widoczna, coraz bardziej niepokojąca i budząca coraz silniejszy sprzeciw - opozycji i obywateli. To dlatego debata publiczna nabiera gwałtowności. Dla ogromnej części Polaków wizje obecnego układu politycznego są nie do przyjęcia, a układ ten nie jest gotów do uznania, że Polska to nie plastelina, nie może być lepiąca według woli i obsesji jednej partii czy jednego człowieka. A tak właśnie rysuje się kontur IV RP i może trzeba ją tak nazwać, aby swym obliczem i zapachem nie obciążała minionych 17 lat. Bo, jak słusznie powiedział jakiś czas temu profesor Zoll, przyjdzie czas sprzątnięcia i wietrzenia po Czwartej RP. Dobrze więc byłoby oddzielić ją od tej Trzeciej tak rozumianą grubą kreską.

Gazeta Wyborcza 16.03.06